



## Okres docentury prywatnej

[Getynga], 24 listopada 1875

Droga Matko!

Nareszcie całkowicie pozbyłem się kataru, po tym, jak wzięłem się do rzeczy za sprawą kilku pomocnych, bardzo wielkich, wiejskich chustek do nosa z czerwono-brązowej bawełny, kupionych przez Minnę. Na moje ćwiczenia dostałem jeszcze dodatkowo jednego człowieka, tak, że teraz pracuję z pięcioma. Na moim wykładzie „Wprowadzenie do studium historii” publiczność nadal dobrze dopisuje, jak to na początku, i do tego ciągle z tymi samymi słuchaczami, co w przypadku wykładu trwającego tylko godzinę jest szczególnie dobrym znakiem.

[Getynga], 12 listopada 1875

*W związku ze wspólną pracą nad tłumaczeniem „Lady of the Lake” Waltera Scotta, w wyniku czego została wydana książka „Dziewica z jeziora”, poemat epicko-romantyczny w sześciu pieśniach. Z języka angielskiego przetłumaczony przez Emmę Ernest*

Droga Matko!

Widzisz, że miałem jednak rację: ta także trudna pieśń nie udałaby ci się na początku nawet w niewielkim stopniu tak dobrze jak obecnie. Sprawia to wrażenie, jakby przewycięzanie trudności było dla Ciebie zabawą. A przy tym szczególnie jedno mnie dziwi. Pieśń (mówimy chyba przecież pieśń „Bootslied”) jest starogermańskim sposobem mierzona tylko

według zgłosek akcentowanych, a nie według liczby głosek, co ujawnia istotną różnicę. To prawo jest ci chyba znane z Nibelungów, i słusznie to tutaj spostrzegłaś. W przeciwnym razie nie dałoby się wytłumaczyć, w jaki sposób udało Ci się uniknąć błędów. I nawet swobodnie tę zasadę zastosowałaś. We wszystkich przypadkach będzie to bowiem prawidłowe, gdy powiem:

Stur̄m sēine Krāft bewährt  
 albo: Stur̄mweh'n sēine Krāft bewährt  
 można też powiedzieć:

Stur̄mweh'n ih̄m sēine Kräfte bewährt usw.

Ponieważ chodzi tylko o liczbę akcentowanych sylab, między nimi stać mogą trzy, dwie, jedna, bądź też żadna zgłoska nieakcentowana. Jej brak powoduje efekt wzmocnienia, gdyż trzeba wówczas cały czas trwania zatrzymywać na jednej sylabie, w przeciwnym razie rozdzielony zostałby on na sylaby boczne. Dlatego wykreśliłem w przytoczonym wyżej wersie, według Scottowskiego przebiegu, sylabę boczną. Wypróbuj, jaki to daje efekt przy głośnym czytaniu (u nas wychodzi to jeszcze lepiej niż u Scotta, ponieważ na słowo sztorm przypada podwójna długość, a Scott musiał użyć Proof).

Rauher Fels hat sie genährt (Fels macht sich rauher als Felsen)

Stur̄ ũ rm – ihré Krāft bewährt

To naprawdę tak, jakby słyszało się huczący sztorm – i nie da się tego lepiej oddać. W ostatnim wersie zaproponowałem *jauchzen*, „wykrzykiwać z radości”, *Clan-Alpine* jest tam przecież pomyślany jako upersonifikowany. Szczególnie podoba mi się wers 3 i 4, prawie całkowicie dosłowny, a jednocześnie prawdziwie poetycki język niemiecki! Subtelne jest w tym odnalezienie słowa „Sachsenwittib”, które nie tylko pasuje do tonu, ale i oddaje przy tym angielskie słowo tak, że byłem dosłownie zachwycony (w sensie technicznego entuzjazmu), gdy to ujrzałem. O wcześniejszych wersach już mówiłem; na niewielkie zmiany pozwoliłem sobie w celu lepszego zrozumienia, które jest przecież warunkiem podstawowym, i ze względu na które opuścić trzeba pewne niuanse, ponieważ czytelnik nie zawsze ma przed oczami oryginał. Naturalnie, że dostrzegam to przed Tobą, bo ja patrzę na to jako całkowicie niezorientowany czytelnik. Ale wróćmy do sedna Twojego listu! Z jaką radością przyjęto powołanie Weizsäckera, zobaczyłem dopiero po słodko-kwaśnych minach moich kolegów, chętniej widzących tu nieco mniej

renomowanego człowieka, który całkowicie trzymałby się utartego przez szkołę szlaku! (--)<sup>205</sup>

Wydaje się, że moje ćwiczenia spotkały się z uznaniem. W czwartek odbyło się pierwsze posiedzenie z ośmioma osobami. Tym samym moje ćwiczenia cieszą się największym powodzeniem w Getyndze, poza tymi Pauliego<sup>206</sup> i Wachsmutha<sup>207</sup> – egzaminatorów. W moim pokoiku i tak nie pomieściłaby się większa liczba osób, ponadto przeszkadzałoby to w pracy, ponieważ możliwie każdy, by móc współpracować, powinien mieć przed sobą książki. Cieszę się, że w kursie uczestniczą też niektórzy starsi historycy. Sprawia mi to wielką przyjemność. Studenci, przynajmniej do teraz, siedzą murem na zajęciach. Oczywiście historia papieżstwa nikogo zbyt nie fascynuje. Z chęcią „przyłożyłbym oko i ucho” (jaki to dziwne, że nie można tego tak wyrazić) do Twojego małego spotkania towarzyskiego. Twoja instrukcja „jak wywalić kogoś w odpowiednim czasie” jest po prostu wspaniała, ale niestety, obliczona na nieco bardziej wrażliwą psychę niż przeciętna studencka. Jakże staranna byłeś przy poprzednich pracach. I do tego uświadomiłem sobie, jak bardzo zostałem przez Ciebie rozpieszczony. Bo gdzie jeszcze któraś z matek tak pomocnie wspiera syna, dzieląc jego troski i współpracując z nim. A ja nawet nie mogę się odwzajemnić.

[Getynga], 21 listopada 1875

Droga Matko,

miałem w tym tygodniu takie urwanie głowy, że w ogóle nie wiem, czy zdałem Wam już sprawę z rozpoczęcia moich wykładów. Na prywatnym kursie uniwersyteckim o historii papieżstwa mam czterech słuchaczy i również tylko czterech na ćwiczeniach. W pierwszym przypadku wszystko jest

<sup>205</sup> Opustka zaznaczona w tekście przez Emmi Bernheim.

<sup>206</sup> Reinhold Pauli (1823-1882), niemiecki historyk, wykładał w Rostoku, Tybindze, Marburgu, a od 1870 r. w Getyndze. Opublikował m.in. *Geschichte Englands seit den Friedensschlüssen von 1814 und 1815* w trzech tomach.

<sup>207</sup> Kurt Wachsmuth (1837-1905), niemiecki filolog klasyczny i historyk starożytności, wykładał w Bonn, Marburgu – gdzie był rektorem w latach 1868-1869, Getyndze, Heidelbergu, i Lipsku – gdzie w latach 1897-1898 obejmował stanowisko rektora. Sławę przyniosły mu badania nad topografią starożytnych Aten.

jeszcze możliwe, co do ostatniego dziwię się trochę, choć w tym semestrze jest tutaj niewielu historyków, a profesor Steindorff<sup>208</sup> skutkiem tego w ogóle nie dostał żadnego wykładu. A może sam robię konkurencję ćwiczeniom moim wykładem „Wprowadzenie do studium historii”? Miałem na nim w środę dwudziestu pięciu słuchaczy – miła niespodzianka, gdy wszedłem – i mam nadzieję, że nie ubędzie ich, lecz raczej przybędzie.

[Getynga], s.d.

Droga Matko,

Twoje skrypty przyniosły mi szczęście: gdy wczoraj wieczorem o godzinie szóstej wszedłem do audytorium, spodziewałem się najwyżej trzech osób, ponieważ zakłada się, że w tym semestrze do teraz ubyłoby 200 studentów i wszyscy, którzy wykładają, skarżą się. Już przekląłem moją nieostrożność, by tak wczesnie w tym roku zaczynać wykłady. I proszę! Kiedy wszedłem do sali przyjął mnie, ku mojemu największemu i najprzyjemniejszemu zaskoczeniu, życzliwy i hałaśliwy tupot około dwudziestu słuchaczy. Jeżeli nawet nie wszyscy mają zamiar uczestniczyć w moich ćwiczeniach, to przecież i tak będę miał najprzyzwoitszą liczbę studentów, a tym razem jest to dla mnie podwójnie miłe, ponieważ nie prowadzę kursu uniwersyteckiego. Ponadto spostrzegłem przy podziale skryptów to tu to tam sprytnie mrugnięcie okiem, jak gdyby ktoś zauważył, że kopista to bodaj kopistka. Wyszło to bardzo dobrze, bowiem dzięki temu przyniosłem skrypty gotowe tak dalece, jak tego chciałem.

[Getynga], 4 października 1876

Droga Matko!

ciesz się mnie nadzwyczajnie, że chcesz zestawić wcześniej zapowiadane kwestie wychowawcze. Napisz to od razu tak, żeby również inni mogli z tego skorzystać. Kiedyś chciałaś to napisać w formie listów do córki –

---

<sup>208</sup> Ernst Ludwig Steindorff (1839-1895), niemiecki historyk, wykładał w Getyndze, zajmował się naukami pomocniczymi historii, w szczególności paleografią, dyplomatyką i sfragistyką.

być może teraz do Kasi (*córka Róży Simon z domu Bernheim, zmarła w wieku 20 lat*). W każdym razie powinno to m.in. wyraźnie podkreślać rolę matki w wychowywaniu: 1) motywować i ożywiać w dziecku pęd do poznawania świata i kierować kształceniem pojęć. Należy przy tym zaznaczać różnicę, objaśniając na przykładach, jaką daje się zauważyć między rozwojem u dzieci, którymi zajmuje się matka, a dziećmi, które tego nie doświadczyły; i zwłaszcza w szkole podstawowej – jak dom powinien do niej przygotowywać i jak zaległości w tej mierze często w ogóle nie mogą zostać nadrobione, 2) dalej obowiązek matki, zbieżny z zadaniami szkoły, nadzorującej zadania domowe i pobudzającej do myślenia itd. Podałem tu tylko myśl przewodnią, tak jak sobie ją przypominam, w którą wkomponowuje się to, co przytoczyłaś: realizowanie wyżej pomyślanych zadań podczas spacerów, przy zabawach itd. A nawiązując do tego polemika przeciwko przedszkolom i instytucji bony w wyższych sferach oraz lenistwo „dam”, o ile dobrze sobie to przypominam. Świetne. Nie wykluczając ostatniej uwagi, dotyczącej poprawy wykształcenia kobiet ze względu na te wszystkie zadania. Ależ zrób to i opracuj te myśli. Sprawa opisanego przez Ciebie tego tematu wręcz leży mi na sercu, i przez cały dzień czułem się świetnie, bo napisałaś mi o tych planach.

[Getynga], 5 grudnia 1876

Drogi Ojcze,

moje najserdeczniejsze życzenia z okazji urodzin; naprawdę tęsknię, żeby znowu w spokoju spędzić parę dni w domu, i mam nadzieję, że stanie się tak w święta Bożego Narodzenia, przynajmniej przez tydzień. Jak często w spokoju cieszy się człowiek, że ma dom rodzinny, podczas gdy koledzy niezbyt dobrze wiedzą, gdzie mogliby się podziać w czasie ferii. I jak mało ma się z siebie nawzajem, kiedy ludzie się nie widzą i nie rozmawiają ze sobą. W ostatnim tygodniu większość czasu systematycznie spędzałem poza domem. Weizsäcker narzeka bardzo na północnoniemiecką niegościnność oraz sztuczność w zachowaniu i trudno jest mu się do tego przyzwyczaić. Że staram się o stypendium pisałem już i mam nadzieję, że je otrzymam, ponieważ zależy to od pracy dydaktycznej i jej wyników, a ja mam w tym zakresie bardzo dobre rezultaty. Moim najgłębszym marzeniem jest, żeby mogło nam się jeszcze udać, dać choć w części wyraz naszej wdzięczności,

którą wobec Was odczuwamy, i uczynić jej widoczny znak, który sprawiłby Wam radość.

Adieu na dziś, drogi Ojcze.  
Twój najstarszy, Ernest

[Getynga], 11 grudnia 1876

Kräpelin czyta tu teraz Reutera<sup>209</sup>, z dużym sukcesem. Byłem tam raz i trafiłem akurat na wspaniałą scenę przyjęcia w majątku i wjazd porucznika Rambowa, potem historię („Ut de Franzosentid”) z bryłą lodu i panem Droi. Kräpelin pysznie czytał te komiczne ustępy, ale chyba jeszcze bardziej podobały mi się sentymentalne fragmenty, np. pożegnanie z „Hanne Nüte”, które wzruszało do łez, gdy o tym czytał<sup>210</sup>.

### *Z listu brata Hugona z lipca 1875*

Droga Matko!

Wydaje się, że wykłady Ernesta faktycznie się w Getyndze podobają, jak słyszałem to z drugiej ręki od Haehnera – tutejszego docenta prywatnego na historii.

[Getynga], 25 stycznia 1877

Drodzy Rodzice!

W ogóle odniosłem zdumiewające wrażenie, że Niemcy z południa są wręcz innym narodem niż ci z północy. Tyle się mówi o niemieckiej jedności, a nie dostrzega się przy tym tej jakże kolosalnej różnicy charakterów. Ludzie posiadający najwyższą społeczną rangę, jak radca wojenny Heumer,

---

<sup>209</sup> Chodzi o występy Karla Kraepelina (1817-1882), niemieckiego aktora i naj-sławniejszego interpretatora dzieł Fritza Reutera.

<sup>210</sup> Odwołanie do utworów F. Reutera: *Ut mine Stromtid* (1862), *Ut de Franzosentid* (1859) oraz *Hanne Nüte un de lütte Pudel* (1860).

prof. Weyde i im podobni, z ich skromnością i bezceremonialnością, które u nas uchodzą za zdecydowanie nienobliwe. Mój wysoki kapelusz i frak, bez których w Hamburgu nie mogę zrobić ani jednego kroku, przywlokłem ze sobą zupełnie na próżno. Nawet i bez nich czułem się spięty i formalny. I ta kolorowa ruchliwość ulicznego życia, a nawet budynków, jakże licznych kościołów i przystrojonych fasad – naprawdę mam uczucie, że średniowiecze trzeba studiować na południu.

[Getynga], 4 października 1877

Droga Matko!

Praca rozpoczęła się na dobre; moje obie recenzje będą dzisiaj gotowe. Wczoraj rano (byłem jedynie bez kołnierza, oprócz tego ubrany, no może nie wliczając w to porannych butów, które jednak są bardzo eleganckie) pojawił się nagle Waitz<sup>211</sup> i zaczął ze mną konferować na temat pism dotyczących sporu o inwestyturę, które w większości sam powinienem przejąć, i do których teraz energicznie trzeba się zabrać. Na szczęście konieczna w tym wypadku literatura pokrywa się z tą z pracy o konkordacie. W południe spotkałem w bibliotece Pauliego, który cały przepełniony był Anglią, i od razu zwerbował mnie, żebym wygłosił wykład w stowarzyszeniu dla kobiet „Frauenverein”, dodając jednocześnie, żebym zrobił to w możliwie najprostszym sposób. Główną sprawą byłby przyciągający tytuł. Myślałem, żeby wybrać legendę o Wilhelmie Tellu, która jest dość atrakcyjna, i którą już raz przeanalizowałem na cele mojego wykładu, jeśli sobie to przypominasz. Weizsäcker przychodzi dopiero jutro, ale ja już odnalazłem, co mnie zresztą nie zdziwiło, trzy tomy akt sejmku Rzeszy, które dla mnie zamówiono. Dobrze, że od razu muszę wziąć się solidnie do roboty, bo inaczej za dużo myślę o domu i zaczynam czuć się samotnie. To był naprawdę miły czas. Przedwczoraj bardzo przyjemnie gawędziło mi się z Weizsäckerem, który wrócił wyraźnie wypoczęty. Był zachwycony pobylem w Monachium na posiedzeniu komisji historycznej,

---

<sup>211</sup> Georg Waitz (1813–1886), niemiecki historyk prawa i mediewista, wykładał w Kilonii, Getyndze – gdzie organizował Instytut Historii, i Berlinie, w latach 1875–1888 prezydent MGH, kontynuator niemieckiej bibliografii historii Niemiec zapoczątkowanej przez Friedricha Dahlmanna.

między ludźmi, którzy wydali mu się tak naturalni – nie jak tutejsze figury woskowe. Wyobrażasz sobie, jak łatwo się w tym względzie dogadaliśmy. Przy tym W[eizsäcker] opowiedział mi, że Giesebrecht<sup>212</sup> będzie protestował w następnym numerze przeciwko mojej ostatniej recenzji<sup>213</sup> – przypuszczalnie wywyższając się. W przypadku gdyby był w tym choćby ślad o zabarwieniu osobistym, nie wyjdzie mu to na dobre, bo jestem na tym punkcie wyczulony i potrafię być bezwzględny, gdy rzeczowa, czysto naukowa argumentacja przesycona jest względami osobistymi.

[Getynga], 28 listopada 1877

Wczoraj w środku zajęć ktoś zapukał. Poprosiłem studenta, który siedział tuż obok drzwi, żeby otworzył. Głowa listonosza zaledwie mogła wsunąć się do środka: „Paczka dla pana dra Bernheima”. „Dobrze, proszę ją tam położyć” – odrzekłem, nie odrywając się od pracy. „Ale otrzymam grosza” – monitował pocziwy pan, ku ucieście zebranych słuchaczy. No i został mu wręczony: *ten nasz talar dobrze się czuje, gdy z ręki do ręki sobie wędruje*<sup>214</sup>. Ubiegłej niedzieli dałem wreszcie dzieciom oba japońskie pudełka z rybami i ptakami, co wywołało ogromną radość. Pan prof. F[rensdorff]<sup>215</sup> usiadł, żeby pracować nad swoim wykładem, a dzieci udały się nawet do jego gabinetu, aby zobaczyć, co tata na to powie. Ja do wpół do szóstej gawędziłem jeszcze z panią profesor. Naprawdę mnie uderzyło, że czasem tak niewielką rzeczą można sprawić tak dużą radość, a wartość prezentu znajduje się właściwie w odwrotnym stosunku do kosztów. W tym sensie i Ty, Droga Matko, możesz wymyślić na Boże Narodzenie coś miłego,

<sup>212</sup> Wilhelm von Giesebrecht (1814-1889), niemiecki historyk, wykładał w Królewcu i Monachium, jego główne dzieło to *Geschichte der deutschen Kaiserzeit*, ostatni V tom pracy ukazał się w 1880 r.

<sup>213</sup> Chodzi o artykuł recenzyjny: E. Bernheim, *Lothar der Sachse und Konrad III.*, *Historische Zeitschrift* 35 (1876), z. 2, s. 209-229.

<sup>214</sup> *Dieser Taler, der soll wandern von der einen Hand zur andern, [Taler hin, Taler her, niemand darf den Taler sehn!]*, zabawa dziecięca, słowa i melodia piosenki pochodzą prawdopodobnie z XVIII w.

<sup>215</sup> Tu prawdopodobnie Ferdinand Frensdorff (1833-1931), niemiecki prawnik i historyk prawa, wykładał w Getyndze, w latach 1887-1888 rektor tamtejszego uniwersytetu.



jednak również bez przesady, i sprawić radość – pozwolę sobie przy tej okazji zakwalifikować się na nową myjkę.

[Getynga], 14 marca 1877<sup>216</sup>

Drodzy Rodzice!

Wasza, tym razem nieco wcześniejsza, przesyłka dobrych 150 marek przyszła naprawdę w porę, ponieważ wskutek mojej podróży splukałem się do 2 fenigów w portfelu. Stokrotnie dziękuję. Początek końca semestru daje się już zauważyć. Wesoły student myśli już o domu i trzeba się pospieszyć, żeby dobrać z wykładami do końca – dłużej niż do 8 marca chyba nie będzie można wykładać. W czasie ferii będę musiał solidnie popracować, ponieważ w tym semestrze niewiele zdążyłem zrobić, a wypadałoby znowu coś opublikować. Również papież Grzegorz VII nie chce mi wyjść z głowy. Moja publiczność ciągle jeszcze dopisuje, pomimo że wchodzę teraz sporo w detale metodyki.

[Getynga], 13 lutego 1878

Droga Matko!

Pytasz o moje życzenia urodzinowe, Droga Matko? Są nimi: w pierwszej kolejności bardzo miły list z domu, poza tym chciałbym otrzymać kilka białych guzików ręcznej roboty do przyszycia, obszytych płótnem, wraz z szarymi nićmi, i bardzo bym sobie życzył szpilki. Lecz poza tym niczego nie powinnaś wymyślać, słyszysz? Pomyślałem, że szczególną przyjemność sprawiłoby mi niedrogie przyjęcie urodzinowe w moim kramie, byłby kwartet smyczkowy, do tego coś w formie śniadania po nocnej hulance. Ja już ćwiczę Beethovena, którego kiedyś razem słyszeliśmy w wykonaniu Böie<sup>217</sup>, a innym razem graliśmy z Lyonem u nas w F-Dur, wtedy grałem jednak drugie skrzypce, teraz będę grał pierwsze. Wykonawcami będą studenci, pośród nich brat profesorowej Frensdorff, który gra na niezbędnej

<sup>216</sup> Tak w maszynopisie. Datacja błędna, właściwa jest niemożliwa do ustalenia.

<sup>217</sup> John Böie (1822-1900), niemiecki skrzypek, kompozytor, do 1885 r. kierował hamburską Altonaer Singakademie, kwartet Brahmsa wykonywał z Klarą Schumann.